

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

„Hajducy“ paździenikowców i „godność narodowa“.

Rozprawy w Dumie nad budżetem ministerjum sprawiedliwości dały powód do szeregu starć i wypadków, które głośnym echem odbiły się w polskiej, zwłaszcza opinii publicznej.

Początkowo wszystko szło dość gładko, spokojnie, „normalnie“. Referent komisji proponuje oczywiście przyjęcie budżetu ministerjum „sprawiedliwości“, ani słowem nie wspominając — ani ganiąc ani chwając — o tym, że idzie tu o instytucję, która wraz z departamentem policji i głównym zarządem sądów wojennych stanowi naczelne narzędzie kontrrewolucyjnego aparatu rządowego; poprawki komisji dotyczą jedynie „możliwości połączenia robót drukarni senatu z robotami drukarni państwa“ i t. p. Panujące stronnictwo zrazu milczy, i dopiero zachęczone przez mowy ministra, wysyła paździenikowca Szubińskiego, aby i przy tej okazji poparł ministerjum i dał wyraz nacjonalistycznym uczuciom większości dumskiej. Kadeci, wyczerpawszy swą liberalną opozycyjność odrzuceniem budżetu ministerjum spraw wewnętrznych, okazują się pobłażliwsi dla ministerjum „sprawiedliwości“, i pozostawiają zasadniczą, konsekwentną krytykę zbrodniczej działalności tego, na urągawisko zwrócenie się organem „sprawiedliwości“, ministerjum — skrajnej lewicy, grupie pracy, a przede wszystkim frakcji socjalno-demokratycznej.

A Koło polskie? Czy napiętnowało działalność obecnego ministerjum, tego, któremu miano dać pieniądze na dalszą robotę? Czy wyniosło na światło dzienne niezliczone jego w kraju naszym występki i zbrodnie? Czy obnażyło jego nieustanne i najściślejsze współzycie i współdziałanie z ochroną, z policją, z żandarmerją, z morderczym aparatem sądów wojennych? Czy w najskromniejszej bodaj mierze wyzyskało ten przerażający w swoim bogactwie materiał oskarżający, jakiego dostarcza codzienna praktyka śledztwa i sądu w Królestwie? — Nie! W imieniu Koła wyjął p. Dymśa niezadarną mowę, która równie dobrze mogłaby być wypowiedziana przed pięć lub dziesięć laty, gdyby o tyle lat wcześniej proletarijat był wywalczył panom Dymśom możność przemawiania z trybuny dumskiej. I w konkluzji, wyrażając gotowość Koła do głosowania za budżetem ministerjum, zgłosił pan Dymśa jedno jedyne życzenie: aby przynależność do narodowości polskiej nie przeszkadzała do mianowania na posady sądownicze w Królestwie Polskim. Tylko tyle. To jest najpilniejsza, to jest jedyna potrzeba ludności polskiej w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Nawet nie żeby postępowanie odbywało się w języku polskim. Tylko żeby w tych sądach polacy mieli posady. To prawie tak, jakgdyby ktoś powiedział, że najpilniejsza

potrzeba ludności Królestwa w dziedzinie zarządu krajem jest, aby przynależność do narodowości polskiej nie przeszkadzała do mianowania na „posady“ — w ochronie...

I takie postawienie kwestji przez ludzi z Koła nie było bynajmniej rzeczą przypadku. „Dezyderat“ posła Dymśy został wniesiony po „długich i wyczerpujących (!) naradach frakcyjnych z paździenikowcami“ (jak pisze korespondent „Głosu Warsz.“, organu Koła), po upewnieniu się, że paździenikowcy poprą jego formułę, byle w niej wyraźnie było powiedziane, że Koło głosuje za budżetem; to znaczy, że akceptuje całą działalność ministerjum i jego organów, że jedynie chce pewnej ilości posad sędziowskich i dla polaków.

I byłoby się wszystko odbyło według tego paktu z gospodarzami Dumy, gdyby nie popsuł szyków inny współ-gospodarz, przedstawiciel rządu, sam minister sprawiedliwości Szczegłowitow. Z niecodzienną furją wystąpił on przeciw życzeniu Koła, i dając w najbardziej brutalnej formie ujście nacjonalistycznej wściekliwości, właściwej Stołypińskiemu rządowi, rzucił historyczny odtąd frazes, że polacy-sędziowie „z a s m i e c i l i b y“ obecną świątynię rosyjskiej sprawiedliwości. Cenna właśnie dla swej brutalności forma tej deklaracji ministerjalnej była, być może, przypadkowa, ale co do treści mogła ta deklaracja być zupełną niespodzianką chyba tylko dla tych żywiołów z otoczenia Koła, które czynią wszelkie wysiłki, aby zbudzić w przedstawicielach rządu „nastroje słowiańskie“, nie rozumiejąc, że właśnie rosyjski, wielkorusyjski nacjonalizm jest jedną ze stałych racji bytu obecnego systemu rządów w Rosji. „W bardzo nieostojownej chwili minister sprawiedliwości wybrał się ze swym kategorycznym oświadczeniem“ — biada w artykule wstępnym centralny organ N. D., mając zapewne na myśli możliwość wojny serbskiej; ale minister śnać lepiej wiedział, że się rząd rosyjski w tę wojnę nie uwikła, i że i nadal najdzikszy nacjonalizm czysto rosyjski, zwrócony na wewnątrz, będzie dlań podporą lepszą, niż zbędne poparcie neo-słowianofilów polskich.

Wybrk krasomówczy Szczegłowitowa spowodował dziksze jeszcze wystąpienia przedstawicieli prawicy i nawet rozbił, pomimo uprzednich „długich i wyczerpujących“ narad frakcyjnych — sympatyczne dla Koła usposobienie paździenikowców. W namiętnie rządowej mowie wołał paździenikowiec Szubiński („podobno“ dostał za to „w następstwie cierpką (!) wymówkę“ — pociesza się Głos Warsz.), że w ministerjum sprawiedliwości, dosłownie „wsio obstoit blagopołuczno“, a życzenie p. Dymśy napiętnował jako „utopieczeskoje“. W końcowym swym przemówieniu poseł Dymśa nie zdobył się w stosunku do obelgi, rzuconej przez ministra, na nic ponad to, że ją, po chrześcijańsku, „pozostawił na jego sumieniu“.

Odrębne stanowisko w stosunku do poprawki Dymśy zajęła frakcja socjalno-demokratyczna. Przedstawiciel jej, poseł Gegeczkori

objaśnił dlaczego socjaliści, pomimo że w zasadzie uważają żądanie polaków za słuszne, jakkolwiek wyrażone w formie zwężającej nieco kwestję (Dymśza mówił w swym przemówieniu tylko o polakach katolikach), jednak widzą się zmuszeni głosować przeciw poprawce: „Frakcja nasza, mówił Gegeczkori, za życzeniem tym głosować nie może, ponieważ końcowa jego część mówi o przyjęciu budżetu. Musimy też dać wyraz swemu zdumieniu, że po tak jaskrawych wybrykach ministra sprawiedliwości pod adresem narodowości polskiej, po mowie, znieważającej honor i godność narodu polskiego, przedstawiciele Koła głosują za budżetem ministerjum. W imieniu polskiego proletariatu, za którego przedstawicieli się uważamy, musimy oznajmić, że proletarijat polski łącznie z większością ludności polskiej za to wotum zaufania, dane rządowi, nie da Kołu polskiemu rozgrzeszenia“.

W głosowaniu, większością 149 głosów przeciw 119, wniosek posła Dymśzy został odrzucony.

* * *

Taki wynik głosowania dał pochoch nacjonalistycznemu zwłaszcza odłamowi polskiej prasy burżuazyjnej do wściekłej naganki na frakcję socjalistyczną w Dumie. Pomijając zupełnie treść deklaracji tow. Gegeczkoriego, biorąc za punkt wyjścia jedynie arytmetyczny wynik głosowania, t. j. fakt, że głosy socjalistyczne nie zapełniły niespodzianej dla Koła luki, jaką spowodowała w przygotowanej większości „zdrada“ wielu październikowców — część prasy warszawskiej obrzuciła socjalistów w Dumie i poza Dumą stekiem najnonsensowniejszych oskarżeń. „Jak wygląda ten gruzin“ (ma to oznaczać Gegeczkoriego), wykrzykuje w „Kurjerze Warszawskim“ p. Koskowski, „który nie chce równouprawnienia narodowego w sądownictwie rosyjskim“ — a kolega jego p. Radziszewski w „Głosie Warszawskim“ wtóruje mu, zapewniając, że frakcja socjalno-demokratyczna w Dumie obstała przy tym, „by proletarijusz polskiego sądził nie kto inny, lecz właśnie i wyłącznie sędzią rosyjski“. Gdyby potrzeba było bronić socjalistów wogóle i frakcję socjalno-demokratyczną w Dumie od takich zarzutów, to wystarczający po temu materiał znaleźćby można w tym samym artykule „Głosu Warszawskiego“, z którego wyjęliśmy powyższą cytata. Mówiąc o głosowaniu frakcji socjalno-demokratycznej, pisze p. Radziszewski: „Nieoczekiwanie jednak zaszedł fakt, którego zgola przewidzieć nie można było...“; i dalej: „na taką niespodziankę ze strony pp. socjalistów liczyć nie można było“. Znaczący to poprostu, że członkowie „Koła“ wiedzieli znakomicie wprzód jak i wiedzą teraz, że socjaliści są zasadniczymi wrogami ucisku narodowego, że prowadzą zawsze i wszędzie najenergiczniejszą walkę z tą formą ucisku, że są najbardziej stanowczymi szermierzami wolności narodowej. Co do jednego tylko omylili się politycy z Koła: omylili się, sądząc, że zasadniczy pogląd socjalistów każe im wpaść w zręcznie zastawioną pułapkę, poprzeć manewr reakcyjnych nacjonalistów polskich, którzy za cenę frazesu o „posadach“ sędziowskich w Królestwie sprzedali większości dumskiej realne poparcie budżetu zbrodniczego ministerjum; bo, jak to już stwierdziliśmy, sprzecznięcie owego życzenia o „posadach“ z zawotowaniem budżetu nie było rzeczą przypadku, lecz owocem paktu z październikowcami.

Frakcja socjalistyczna w Dumie — kiedy frakcje socjalistyczne wszystkich parlamentów świata odmawiają kredytów swoim konstytucyjnym ministerjom sprawiedliwości — nie mogła go uchwalić ministerjum Szczegłowitowa, ministerjum spółki z ochroną i szubienicą, dla demonstrowania na korzyść mianowania polaków-katolików w chwili obecnej na posady w tym ministerjum. Tego domagać się może od frakcji tylko ordynarna zła wola, albo niepospolite kółtństwo naszych burżuazyjnych gazeciarzy.

Niemniej postępowanie jej nie było wolne od błędu. Jeśli nie mogła postawić własnego wniosku, piętnującego politykę rasyfikacyjną w sądownictwie i proklamującego prawo każdej narodowości do tego, aby być sądzoną w swoim własnym języku przez sędziów-rodaków, to przynajmniej przez wniosek rozbicia formuły Koła na dwie części, byłaby sobie umożliwiła, głosując za pierwszą, a odrzucając drugą — wyraźniejsze uwydatnienie swego stanowiska w głosowaniu; skoro

nie zrobiła i tego, skoro głosowano od razu nad całym wnioskiem Koła, konsekwentniej byłoby powstrzymać się od głosowania, niż głosować przeciw, i takie też głosowanie motywowała właściwie deklaracja Gegeczkoriego; przyczem nawiasem zauważyć trzeba, że żaden z takich sposobów postępowania nie uratowałby formuły Koła, a pomógłby do zdemaskowania reakcyjnej jego tendencji i utrudniłby demagogiczną naganę przeciw frakcji socjalno-demokratycznej.

Jakkolwiek było, środek ciężkości tkwił nie w głosowaniu, lecz w deklaracji — i tu powinna była frakcja dać pełniejszy wyraz swojemu stanowisku. Powinna była, — skoro występuje i występować ma obowiązek, jako rzeczniczka interesów proletariatu wszystkich narodowości państwa, — nie tylko w ogólnikowym zgodzeniu się z pierwszą częścią formuły Koła zaznaczyć swoje dążenie do równouprawnienia narodowego, ale w dwóch-trzech lapidarnych i uroczystych zdaniach, powołując się na zasady socjalizmu oraz na realną walkę proletariatu, przygwoździć do pręgierza zbrodniczą politykę rządu i nacjonalistycznej burżuazji w stosunku do narodowości uciskanych, proklamować stanowisko obozu socjalistycznego w kwestji narodowościowej, jego hasła zupełnego równouprawnienia narodowego i narodowej autonomji. Powinna była skorzystać ze sposobności i zrobić to w taki sposób, żeby nie tylko usunąć grunt z pod nóg wszelkiemu szczuci przeciw socjalistom ze strony nacjonalistów polskich, ale, przeciwnie, dać socjalistom polskim w rękę silny i trwały środek agitacyjny.

Ale i na istotę reakcyjnego manewru, jakim był wniosek Koła polskiego mogli być nasi towarzysze w Dumie przelać pełniejsze i jaskrawsze światło, poddać go głębszej, surowszej, druzgoczącej krytyce. Powinni byli powiedzieć gromko i wymownie, iż w położeniu i warunkach chwili obecnej, gdy sąd zamienił się — według starego wyrażenia rosyjskiego rewolucjonisty — w dom publiczny, w którym się handluje duszami, gdy sąd ten popełnia najdziksze bezprawia, a najcięższą jego zbrodnią jest walka, jaką prowadzi ze światłem, z każdym objawem niezależnej myśli, gdy sąd ten oddał część funkcji swoich ochranie i sądom wojennym, gdy, prowadząc na ich użytek i stosownymi metodami śledztwo, staje się poprostu powolnym im, pomocniczym narzędziem, — a sądy te spełniają straszliwe swe dzieło w Polsce w ten sposób, że na kraj nasz przypada trzecia bezmała część wszystkich wykonanych w państwie wyroków śmierci — w takiej chwili i w takich warunkach domagać się od rządu tylko mianowania polaków-katolików na posady, tego przed wszystkim innym, poza tym uchylać ministerjum budżet, dawać mu wotum zaufania i zaopatrywać w pieniądze, jest niesłychaną prowokacją w stosunku do wszystkich ofiar działalności tego ministerjum zbrodni, a więc przede wszystkim w stosunku do całej polskiej klasy robotniczej! Ministerjum to rozsyła do prokuratorów izb sądowych okólniki, zalecające im „największą ostrożność“ przy wszczynaniu dochodzenia przeciw żandarmom i straży więziennej w wypadkach znęcania się nad więźniami, a pan Dymśza ma odwagę zakrzyknąć ministrowi w odpowiedzi na jego obelgę, rzuconą na naród polski, by „wskazał chociaż jeden przykład, że polak, członek sądu okręgowego lub sędzia śledczy i w tych czasach rewolucji uchylił się od spełnienia ciążących na nim obowiązków.“ Pan Dymśza wyraźnie obiecuje rządowi, że i „w tych czasach rewolucji“ sędziowie śledczy polacy wykonywać będą funkcje swego urzędu!*)

* * *

„Formuła Koła Polskiego — przyznaje otwarcie w warszawskim „Dniu“ poseł Parczewski — jako czynnik doraźnej użyteczności pozbawiona była wszelkiego znaczenia“... Potwierdza tę oczywistą prawdę i bardziej ortodoksalny rzecznik większości Koła (p. Parcz. podobno stanowi opozycję), korespondent „Głosu Warszawskiego“, kiedy mówi: „Nawet najbardziej pomyślnie uchwalenie wniosku polskiego nie byłoby zgola wpłynęło na zmianę systemu rządu i na zmianę stanowiska p. Szczegłowitowa. Konkretnie więc uchwalenie wniosku nie-by nie było przyniosło. Chodziło, że się tak wyrażę,

*) Przy tej sposobności trzeba choć pokrótce wspomnieć o „liście“ do frakcji socjalno-demokratycznej w Dumie, podpisanym przez klub sześciu polskich posłów socjalistycznych do parlamentu wiedeńskiego, a ogłoszonym za krakowskim „Naprzodem“ przez całą niemal prasę warszawską. Autorzy tego listu, posłuszni swym frakcyjnym namiętnościom, popartym, być może, dużą ignorancją odośnych stosunków, doszli do wniosków, bliźniaczo

o zwycięstwo moralne.“ Że się tak wyrażę... Tak samo „wyraziła się“ już na dzień przedtym redakcja „Głosu Warszawskiego“, gdy w artykule wstępnym biadała: „z tępy m uporem drewnianych doktrynerów pp. socjal-demokracy i trudowicy stanęli na przeszkodzie skromnemu zwycięstwu moralnemu Koła Polskiego.“

Wydać-by się mogło na pierwszy rzut oka nieco dziwnym, skąd ten pęd gieszefciarzy politycznych, ludzi, reprezentujących w polityce metody dogodnych transakcji, rentujących kompromisów, „trzeźwego rachunku“, do „moralnych“ zwycięstw; skąd ten wybuch wulkanicznej nienawiści przeciw tym, co im w tym „zwycięstwie“ nie byli pomocą?

„Skromne moralne zwycięstwo“ w Dumie miałyby dla polityków Koła bardzo realną, choć, może, niekoniecznie moralną, wartość nie w Dumie, ale w domu, w kraju, w opinii burżuazyjnej — a zwłaszcza drobnomieszczańskiej — części społeczeństwa. Rozpoczynając od polityki ugody doraźnej, obliczonej na ustępstwa ze strony rządu, a w każdym razie ustępstwa takie i zdobycze szeroko i szczerze swym zwolennikom i wyborcom obiecując, stoczyła się N. D. stopniowo, ale nieuchronnie i konsekwentnie do polityki ugody zasadniczej, trwałej, „bezinteresownej“, do popierania rządu dlatego, że jest rządem, do wcielania dla siebie namacalnych korzyści, zrażane bezwzględna postawą rządu, niezdolne ocenić wartości, jaką sam przez się rząd kontrrewolucyjny przedstawia dla uświadomionej klasowo i politycznie dojrzałej burżuazji wielkiej. Te żadne przedewszystkiem „posad“ lub przynajmniej perspektyw posad, „niezadowolone“, „opozycyjne“, „frondujące“ żywioły zatrzymać przy sobie, skupić na

podobnych do tych, jakie wysunęła przeciw posłom socjalno-demokratycznym w Dumie nacjonalistyczna prasa warszawska, i nie potrafili się nawet podnieść do poziomu burżuazyjnej prasy postępowej.

List ich roi się w faktycznej swej części od tendencyjnych nieścisłości i wogóle przedstawia najzupełniej bałamutnie i fałszywie rzeczywisty przebieg rzeczy w Dumie i ich sens polityczny. Mówi systematycznie o jakiejś „rezolucji“ posła Dymyzy, przemilczając całość tej poprawki do budżetu, przemilczając, że ta „rezolucja“ głosiła przyjęcie samego budżetu; mówi o „wrogu tej rezolucji stanowisku frakcji socjalno-demokratycznej“, uzasadnianym rzekomo „stanowiskiem Koła polskiego wobec budżetu“; mówi o głosowaniu frakcji socjalno-demokratycznej przeciw „tej części rezolucji Dymyzy, która żądała dopuszczenia Polaków w Polsce do posad sędziowskich“ — kiedy faktycznie nie było głosowania nad żadną częścią, lecz nad całością; itd.

To pozwala autorom listu oskarżać posłów socjalno-demokratycznych w Dumie o „sankcjonowanie przemocy i bezprawia, dokonywanych na narodzie polskim“ i wyrazić swe stanowcze przekonanie, że Polacy w Królestwie Polskim mają prawo nie tylko do posad w sądownictwie, lecz mają także (!) prawo do zupełnego stanowienia o sobie, i że odmawianie im tego prawa jest gwałtem i zbrodnią. I tego nie wstydzą się mówić autorzy listu pod adresem ludzi, którzy jedyni w całej Dumie odczuli bezpośrednio zniewagę, rzuconą przez carskiego ministra narodowi polskiemu, którzy „wyrazili zdumienie, że po jaskrawych wybrzykach ministra sprawiedliwości przeciw narodowości polskiej, po mówie, obrażającej honor i godność narodu polskiego, przedstawiciele Koła głosują za budżetem“. Autorzy listu nie powstrzymali się nawet w swym polemicznym impecie od rzucenia frakcji socjalno-demokratycznej w Dumie oskarżenia, że „w rezultacie stanęła ona w swym głosowaniu na tym samym stanowisku, co rząd i czarna sotnia“. Podobne oskarżenia słyszał zapewne niejednokrotnie ze strony reakcji polskiej Daszyński, gdy w parlamencie wiedeńskim wypadło mu głosować wraz z wszechniemcami, a głosował też nieraz przeciw wnioskowi Koła o „rozszerzenie autonomii“ galicyjskiej, motywując takie głosowanie politycznym sensem odnośnego wniosku. Ale co mówić o głosowaniach parlamentarnych, mieszających formalnie głos Daszyńskiego z głosami niemieckiej czarnej sotni? Toż ilekroć Daszyński miesza się bezpośrednio do spraw rosyjskiego — a zrobił to dwa razy: teraz i w styczniu roku 1906 w osławionym „Liście otwartym do C. K. R. P. P. S.“ —, zawsze głos jego znajduje się już nie w formalnej tylko, ale w istotnej, politycznej harmonii z chórem rodzimej polskiej czarnej sotni; nie ma moralnego i politycznego prawa, wyrzucać posłom robotniczym w Dumie ironicznych oznak uznania ze strony prawicy, kto, jak on, zbiera za lekkomyślne swe wystąpienia szczerze oklaski polskiej reakcji, przysięgłych wrogów polskiego socjalizmu.

nowo, kupić — oto po co potrzebne są w Dumie przy pomocy zakulisowych konszachtów „skromne zwycięstwa moralne“. Utrwali one kredyt moralny Koła, umocnią je w jego ugodowej polityce. Odtąd będzie mogło już bez skrępowań, bez obaw, nie wywołując nigdzie ostrzejszego zdziwienia — popierać paździenkowców.

A o to przecie tylko chodzi, o to chodzi przedewszystkiem. Popieranie paździenkowców nie jest środkiem, ale, co najmniej w dużej mierze, samo w sobie celem. Dlaczego? Bo jak z właściwą mu cyniczną szczerością przyznaje w znanym memorjałie swoim p. Dmowski: „Utrzymanie się paździenkowców u steru Izby oznacza na pewien jeszcze czas spokój i możliwość powolnego postępu ku lepszemu.“ Nie więcej! Kraj zaś nasz potrzebuje dziś tego spokoju, „aby mógł naprawić te szkody, jakie mu świeżo ubiegła doba przyniosła, ażeby działanie zdrowych czynników naszego narodowego organizmu mogło odrobić robotę żywiołów anarchicznych“ („Głos Warsz.“ Nr. 22) ... Ot o co chodzi! Ot co jest wytyczną polityki Koła polskiego! „Kraj potrzebuje jeszcze czasu pewnego“ dla „odrobienia roboty żywiołów anarchicznych“, czytaj: socjalistycznego proletariatu! W tym celu trzeba popierać paździenkowców! Zdawałoby się, że wszystko już beznała „odrobione“! Organizacje socjalistyczne rozbite, związki zawodowe pozamykane, klasa robotnicza literalnie zdziesiątkowana przez areszty i wygnania, dzień roboczy przedłużony do 10-u godzin, płace sprowadzone na poziom głodowych, Kaznakowowie, wyhuśtani tak wysoko na niewidzialnych falach cichego współzucia endeckiego, zabierają się już na terenie robotniczym do samych pp. endeków! Nie, okazuje się, że jeszcze pozostało coś do „odrobienia“. — I w tym celu popierać trzeba paździenkowców!

To — przedewszystkiem. I dlatego, gdy ci haniebnie zdradzają swoich polskich „hajduków“ — gazetarskie machery polityczne pośpieszają przedewszystkiem ukryć tę zdradę przed swym społeczeństwem. Z nieporównaną bezczelnością dzień po dniu zapewnia czytelników swoich „Głos Warszawski“: „Z wyjątkiem kilkunastu ... paździenkowców głosy swe za dezyderatem polskim podali“ („Głos Warsz.“ Nr. 78). Tymczasem pisma rosyjskie jednoznacznie oświadczają, iż większość paździenkowców głosowała przeciw wnioskowi (p. „Riecz“ Nr. 61, „Słowo“ Nr. 726) i nawet członek Koła Parczewski w warszawskim „Dniu“ nie waha się twierdzić, że niespełna nawet $\frac{1}{3}$ część paździenkowców, nie więcej niż 40 oświadczyło się za wnioskiem! Ale przecie o to chodzi, o to w ostatecznym rachunku, aby popierać paździenkowców i dalej ciągnąć naganę przeciw socjalistom! I w tym celu, a nie odwrotnie, wszelkimi środkami: wkupywaniem się w łaski najczarniejszej reakcji, słowiano-filskim heciarstwem — osiągać potrzeba od czasu do czasu „skromne zwycięstwa moralne.“

W istocie niedawne niedoszłe „skromne zwycięstwo moralne“ zamieniło się w wielką moralną klęskę. Koło polskie otrzymało od ministra policzek, echo tego policzka rozeszło się po całej Polsce, ale p. Dymyza nie odczuł policzka! Nawet p. Straszewicz, Don Kichot realistów, nie wytrzymał i pisze: „nam tutaj krew twarz zalała, gdyśmy czytali martwe gazety, a oni — przedstawiciele, wybrańcy narodu — siedzieli spokojnie, wysiedzieli do końca, słuchając żywego słowa. Wprost niepojęte!“...

Dopiero po dwóch tygodniach uczuło Koło polskie potrzebę zareagowania. Na posiedzeniu Dumy w dniu 31 marca referent komisji do reform sądowych, ten sam Szubinski, odczytując wniosek w sprawie zaprowadzenia sądów przysięgłych w powiecie jareńskim i ustysyolskim gub. Wołogodzkiej i tym podobnych powiatach, służących za miejsca wygnania, zaproponował formułę, przemawiającą za wprowadzeniem sądów przysięgłych i w Królestwie Polskim. ... Z tej sposobności skorzystał poseł Żukowski, aby w nieco śmielszych wyrazach odeprzeć obelgę ministra, który zachował się jeszcze bardziej prowokacyjnie, i nie tylko nie cofnął rzuconej obelgi, ale nawet dodał, że słowa jego były wyrazem polityki zjednoczonego rządu.

Tym razem wszakże Kołu polskiemu udało się osiągnąć „skromne zwycięstwo moralne“, i wniosek o wprowadzeniu sądów przysięgłych w powiatach jareńskim i ustysyolskim zaraz, a w Królestwie Polskim w nieokreślonej przyszłości, uchwalony został głosami całej Dumy przeciwko skrajnej prawicy.

Wprawdzie uchwała ta nie ma cienia praktycznego znaczenia, jak przyznał w Dumie i p. Żukowski, no — ale za to reputacja pp. Szubińskiego i von-Anrepa została uratowana, powodzenie polityki Koła zademonstrowane i okolicznościowo „honor“ Koła podrestaurowany... I dzisiaj „Głos Warszawski“ z tryumfem woła pod adresem „krzykliwego“ pana Straszewicza: a cóż, panie Straszewicz?

Pan Straszewicz, Don Kichot realistów, mógłby odpowiedzieć: dwa tygodnie przytrzymywałem rękę p. ministra na twarzach waszych, zanim do nich słaby podpłynął rumieniec.



Sądy wojenne w Królestwie polskim i Koło polskie.

Partja nasza wydała niedawno broszurę, omawiającą działalność sądów wojennych w naszym kraju.

Broszura ta w ramach jednego roku stara się odtworzyć cały ogrom i potworność krwawej działalności militarnej jurysdykcji, w chronologicznym porządku przesuwając przed oczyma czytelnika kolejne etapy: śledztwo — sąd — sprawy i wyroki — konfirmacje — tracenie. Krwawość tego obrazu jest tak oślepiająca, potworna różnorodność szczegółów tak niezmierna (jakkolwiek broszura objąć mogła tylko drobną ich część), że nie mogłyby one tu być bodaj w małej części odtworzone. Wyjmujemy tylko parę najcharakterystyczniejszych cyfr, obnażających polityczną istotę i klasowy rdzeń działalności sądów wojennych.

Materiał statystyczny dowodzi tedy przede wszystkim, że sądy te z całą ich ślepą bezmyślnością i dzikim okrucieństwem skierowane są nade wszystko nie ku obronie struchlałej masy mieszczańskiej od bandytyzmu, ale przeznaczone są w pierwszym rzędzie do walki, nie znającej pardonu ani skrupułów — z partjami rewolucyjnymi. Z 686 spraw, jakie w okresie poprzedzającym zniesienie stanu wojennego w roku ubiegłym przesunęły się przed forum Warszawskiego Sądu Wojennego — zaledwie 227 czyli 33% jest spraw o charakterze „bandyckim“, w tym zaś nie więcej jak 171, czyli nawet nie 25%, istotnych napadów bandyckich, połączonych z rozlewem krwi. Sprawy ściśle polityczne obejmują natomiast 61·8% wszystkich, sądzonych w tym okresie w Warszawskim Sądzie Wojennym. Nawet i wśród spraw gardłowych rubryka spraw „bandyckich“ obejmuje niespełnia trzecią część wszystkich, ściśle 33·1%. Dane statystyczne, dotyczące konfirmacji wyroków, dowodzą okrutniejszego traktowania politycznych, aniżeli kryminalnych skazańców. Gdy liczba zatwierdzonych wyroków śmierci w sprawach politycznych wynosi 46%, to w sprawach kryminalnych wynosi ona tylko 34%. Stosunek ten staje się jeszcze jaskrawszym i wprost bezprzykładnym w Łodzi. W sprawach, nie mających charakteru politycznego, zatwierdził Kaznakow 72·5% zapadłych wyroków. W sprawach politycznych z wyjątkiem jednego zdrajcy nie złagodził ani jednego wyroku.

Odsetek spraw o charakterze „bandyckim“ jeszcze bardziej się zmniejsza w czasach ostatnich — po zniesieniu stanu wojennego: w okresie tym do końca roku ubiegłego wynosi on zaledwie 12% wszystkich spraw sądzonych! Odwrotnie w ciągu całego minionego roku systematycznie wzrasta ilość spraw o należenie do partji. Tak więc według miesięcy ilość spraw tych wynosi: w styczniu — 2, w lutym — 6, w marcu — 2, w kwietniu — 7, w maju — 23, w czerwcu — 26, w lipcu — 19, w sierpniu — 45, w wrześniu — 30, w październiku — 22, ogółem — 182. Po zniesieniu stanu wojennego stosunek ten jeszcze się powiększa: oskarżeni w tym czasie (do końca roku) o należenie do partji stanowią połowę wszystkich oskarżonych (58 w stosunku do 121)!

Najliczniejszą rubrykę wyroków stanowią wyroki śmierci, których w samej tylko Warszawie w ciągu 9½ miesięcy roku ubiegłego (do chwili zniesienia stanu wojennego) wydano 258, co stanowi 38% ogólnej sumy wyroków. Stosunek ten wygląda jeszcze potworniej w Łodzi: wyroki śmierci stanowią tu stale w tym samym czasie 53%. W miesiącach zaś lutym i maju 80 a nawet 90%! Po zniesieniu stanu wojennego w największej części Królestwa stosunek ten nie tylko się nie zmienia, ale, owszem w Łodzi, gdzie stan wojenny zachowano, sąd wojenny jakby dla

demonstracji, 80% pod sądnych śle na szubienicę. Przyczyną tym razem Kaznakow tylko jednemu złagodzi karę na 20 lat katorgi; wszyscy pozostali w liczbie 25 idą na stryk!!

W ogólnej sumie w ciągu roku ubiegłego Sąd Wojenny w Warszawie i Łodzi wydaje łącznie 413 wyroków śmierci, z których wedle posiadanych przez nas wiadomości wykonano 205, czyli bez mała połowę. Masowy ten mord ukaże się w straszliwszym jeszcze świetle, jeżeli uwzględnić wiek skazańców: w pierwszym półroczu, dla którego ustalono dane, 69% wyroków śmierci dotknęło niepełnoletnich! Tym sposobem jest jasnym, że Sąd Wojenny jest to nade wszystko sąd do wyrokowania śmierci, sąd szubieniczny, automatycznie działająca maszyna mordu. Najjawniejszym, najjaskrawszym jest to w Łodzi, dokąd w miesięcznych odstępach zjeżdża Sąd dla rozpatrywania hurtem spraw przeważnie tylko gardłowych. Niemal wszystkie inne odsyłane są do Warszawy i tylko szubieniczną część wymiaru „sprawiedliwości“, rzecz charakterystyczna, zachował Kaznakow dla miasta, w którym rezyduje.

Szubienica wieńczy piramidę represji. Pozatym Sąd Wojenny najchętniej i najobficiej szafuje katorgą. W ciągu pierwszych 9 miesięcy roku 1908 ogólna suma lat katorgi z wyroków, zapadłych w Warszawskim Sądzie Wojennym tudzież ze złagodzonych wyroków śmierci (jeżeli liczyć bezterminową za 30 lat) wynosi nie wiele mniej niż 5000 lat! Jeżeli dodać do tego 762 lata ciężkich robót, zawyrokowanych już po zniesieniu stanu wojennego, to w ogólnej sumie otrzymamy z górą 5500 lat katorgi! Dla uzupełnienia obrazu dodamy tu bez komentarzy ściśle cyfry zesłań, obejmujące obok zesłań sądowych i administracyjnych, cyfry dotąd jeszcze nigdzie nie ujawniane i przez rząd skrzętnie tajone. Ogrom tych cyfr jest wręcz niesłychany! W ciągu roku 1906, 1907 i w ciągu pierwszego półroczu 1908 wyszło z Warszawy bądź też przeszło przez Warszawę, wszystkich kategorii zesłańców — katorżan, jakoteż zasadzonych na osiedlenie i wysyłanych administracyjnie, politycznych i kryminalnych łącznie:

w roku 1906	15.275
„ „ 1907	24.899
w ciągu I półroczu 1908	15.458
czyli w sumie w ciągu tych dwóch i pół lat	55.632

Cyfry te dowodzą wymownie, jaskrawie nie tylko trwania kontrrewolucji, ale nawet wzrastania jej zemsty!

* * *

Rozpasana ta samowola a zwłaszcza katowska robota sądów wojennych przybrała w kraju naszym szczególnie potworne rozmiary. Mimo to właśnie w kraju naszym spotyka się ona z kamienną obojętnością „społeczeństwa“, czyli burżuazyjnej jego części, a nawet, ściślej mówiąc, cieszy się milejącym jego poparciem. Nie tak dawno są czasy, gdy pan Wincenty Kosiakiewicz, publicysta obozu realistów i filar „Związku Katolickiego“, witał z uznaniem sądy polowe w „Słowie“ Warszawskim. Burżuazja z sądami wojennymi oswoiła się, jako z codziennym, normalnym zjawiskiem, które nikogo nie obchodzi i nie porusza. Co najwyżej z tej najstraszliwszej, żywej kalwarji robotnika polskiego czepie wyzuta z wszelkich skrupułów reporterja sensacyjny materiał do artykułów i powieści szkalujących proletarijat.

Jak to bez przesady konstatuje nasza broszura „w sumieniu, a nawet w prostej ciekawości burżuazyjnej części społeczeństwa, ogół skazańców pochowany jest jeszcze wcześniej, aniżeli to uczynić zdoła łopata więziennego grabarza“. Nic w tym niema dziwnego, ani nowego. Obnaża to raz jeszcze tylko ściśle robotniczy, wybitnie klasowy charakter całego ruchu rewolucyjnego w naszym kraju. Przychyłość burżuazyjnych warstw dla tej szubienicznej jurysdykcji widoczna jest zwłaszcza w Łodzi, gdzie jurysdykcja ta w tych rozmiarach i z tą, jaką ją cechuje, „brutalną wystawnością“ wręcz byłaby niemożliwa, gdyby się nie czuła otoczona atmosferą przychylniej neutralności t. zw. „opinji publicznej“. Ale kto tę atmosferę wytworzył, kto ośmielił i rozgrzeszył najpodlejsze instynkty łódzkiej dzicy kapitalistycznej? Trzeba to bez ogródek powiedzieć: cała ta orgja zemsty wielorakiej, nieprzebranej i krwawej, wywieranej dzisiaj na klasie robotniczej jest niuniknionym i logicznym uwieńczeniem i końcem tyloletniej nieustającej naganki reakcyjnych warstw społeczeństwa przeciwko proletariatowi — naganki, której hasłem i celem

było od początku: wyjęcie proletariatu z pod praw, wyrzucenie go za nawias społeczeństwa, — naganki, która trwa dotąd, — naganki, do której epizodów należało w swoim czasie i mordowanie socjalistów, rozgrzeszane i zachwalane przez polityczny sztab N. D. i jej herszta!

Krwawy proces, jaki wytacza proletariatu polski rządowi kontrrewolucji o tyle mordu, tyle gwałtów, jest jednocześnie procesem, wytoczonym reakcyjnej części własnego społeczeństwa. Proletariat odróżnia też słowa i giesty od czynów, politykę, robioną na pokaz od polityki autentycznej, faktycznej. Przy głosowaniu nad budżetem ministerjum spraw wewnętrznych narodowo-demokratyczne Koło polskie domagało się zniesienia stanów wyjątkowych, ale w tej samej Dumie panowie Rząd, poseł miasta Łodzi, i Żukowski, poseł „ziemi“ Piotrkowskiej, nie zająknęli się ani razu (nie mając dosyć odwagi, nie znajdując dość sposobności!) o zwierzęcej działalności Kaznakowa! Dziś stupajka ten rozstrzeliwa bez sądu, teroryzuje nawet sąd wojenny, wiesza winnych (w rozumieniu prawnym) i niewinnych, zapowiada z góry, że przepuszczać nie będzie skarg kasacyjnych, i w istocie w ciągu roku nie przepuszcza ani jednej, wieszając w tym samym czasie 125 ludzi, skazuje na różgi za strajk (strajk u Szajblera!), więzi i wysyła tysiące, osłania potworną działalność Żujewowskiego wydziału śledczego, wtrąca się do wszystkich zatargów między pracą i kapitałem, do sporów cywilno-prawnych, — ale panowie Rząd i Żukowski milczą!

I, jak powiedzieliśmy, niema w tym wszystkim nic nowego, ani dziwnego. Narodowo-demokratyczni posłowie w Dumie odgrywają w niej rolę (że użyjemy wyrażenia „Głosu Warszawskiego“) hajduków względem paździenikowców. Pozornie są przeciwnikami stanów wyjątkowych, ale jest to tylko polityka demonstracji, nieunikniona, narzucona przez wzgląd na najelementarniejszą polityczną przyzwoitość, na pewne tradycje i zasady, z którymi tym trudniej się rozstać, że impet kontrrewolucyjnych instynktów nie zdołał jednak tych tradycji wykorzystać u znacznej części wyborców. Tylko w konspiracyjnym zacisku, w skromności i skrytości ducha można sprzyjać stanom wyjątkowym i szubienicy. Na trybunie Dumy nie uchodzi, podobnie jak nie uchodzi to nawet paździenikowcom. Ale trzeba te rzeczy odróżniać. Poza tą polityką demonstracji ukrywa się istotna, mniej jawna polityka; a dla tej dziedziny dla polityki Koła polskiego charakterystycznym jest to jedno: opuszczenie szeregów opozycji, szukanie jawne, uznane i już dzisiaj oficjalne porozumienia z paździenikowcami. A wszakże sam przywódca N. D. i były prezes Koła pan Dmowski, który właśnie zweeksłował na te tory politykę „polską“ w Dumie, w pamiętnym memorjale swoim, drukowanym w obydwóch lejborganach stronnictwa, objaśnił niedwuznacznie, że od paździenikowców nie oczekuje żadnych istotnych ustępstw na korzyść polaków, ale oni jedni zdolni są zabezpieczyć państwu ład i spokój. I oto jest cena, za jaką Koło polskie darzy stronnictwo pana Guçzkowa poparciem! Otóż proletariatu polski wie, co ma rozumieć pod tym ładem i spokojem. Rzecz jest wyraźna: nie jakieś złudne nadzieje, ale właśnie kontrrewolucyjne stanowisko rządzącego stronnictwa, ale poparcie, jakim darzy ono policyjno-represyjną politykę rządową — oto co zyskuje — poparcie polskich głosów w Dumie! Kto zaś defakto — głosami swemi, ogólnym swym stanowiskiem, moralnym swoim autorytetem — popiera paździenikowców, ten popiera rządy Stołypinowskiej kliki, ten utrzuca panowanie rządów stryczka i nieograniczonej same woli!

To istotne stanowisko Koła polskiego w stosunku do rządów stryka ujawniło się wyraźnie przy dwukrotnej okazji, gdy sprawa kary śmierci, stosowanej przez sądy wojenne, wypłynęła przed forum Dumy. Po raz pierwszy jeszcze pod sam koniec minionej sesji Dumy, gdy poruszeni niesłychanym wyrokiem Jekaterynosławskim, skazującym na śmierć kilkudziesięciu ludzi za udział w paździenikowym strajku kolejowym, wniesli kadeci do Dumy wniosek, protestujący przeciwko tej bezprzykładnej hekatombie — rozjątrzona zachowaniem się skrajnej prawicy wobec tego wniosku cała opozycja opuściła salę, tylko jedni Polacy pozostali w sali! Tylko — oni! I podczas obecnej już sesji: stronnictwa lewicy wniosły projekt uchwały, zmierzającej do zniesienia kary śmierci. Paździenikowcy zaproponowali odesłanie wniosku w tej formie do komisji, co oznacza, że wniosek nie jest dość jasnym dla głosujących, a faktycznie równa

się pogrzebaniu wniosku. Koło polskie głosowało wprowadzić za wyznaczeniem komisji terminu, w jakim ma odnośny projekt przedstawić, w zasadzie wszakże wraz z paździenikowcami i przeciwko całej opozycji domagało się odesłania wniosku do komisji.

Ponieważ, jak z tego wnioskować wolno, kwestja ta, kwestja zniesienia kary śmierci nie jest jeszcze w chwili obecnej dla szanownych posłów naszego wielce patriotycznego Koła dostatecznie jasną, przeto pozwolimy sobie zwrócić się do nich z następującą interpelacją:

Czy Koło polskiemu wiadomym jest, że sądy wojenne, działające na terenie Polski podobnie jak na innych obszarach państwa — są przede wszystkim i w pierwszym rzędzie automatycznie działającą maszyną mordu, albowiem w 42 wypadkach na 100 stosującą karę śmierci?

Że w 69 wypadkach na 100 wyroki śmierci dotyczą małoletnich?

Że olbrzymia większość skazywanych i traconych to ludzie, którzy pod wpływem tortur sami się oskarżyli?

Że cała działalność sądu wojennego składa się z jednego łańcucha nieprzeliczonych zbrodni, niesłychanych pogwałceń litery prawa i że sąd ten systematycznie co czas pewien skazuje i wiesza ludzi jawnie i notorycznie czynów im zarzucanych niewinnych?

Że (dla przykładu) w szeregu takich ludzi „jawnie i notorycznie niewinnych“ zdołał w jednej tylko Łodzi działający tu pod rządami Kaznakowa sąd wojenny posłać w roku 1908 na szubienicę dwóch braci Bartosiaków, Straszaka, Saturnusa i Pęcherza. I t. d. I t. d.

I wreszcie czy Koło polskiemu jest wiadomym, że w stosunku do carskiego stryka najbardziej uprzywilejowane są polskie szyje, jak to wykazuje poniższa straszliwa w swej treści tabliczka:

Stracono	W całym państwie	W Królestwie polskim	%
W styczniu	53	10	19.0
W lutym	56	31	55.3
W marcu	47	7	15.0
W kwietniu	49	8	16.3
W maju	81	20	24.7
W czerwcu	54	45	83.3
W lipcu	50	10	20.0
W sierpniu	88	24	27.3
W wrześniu	60	11	19.3
Ogółem	538	166	30.8

Są tedy miesiące, kiedy egzekucje w Królestwie zapełniają niemal całkowicie całą statystykę straceń. W czerwcu n. p. przypada na Królestwo 83% wszystkich straceń w całym państwie! W ogólnej sumie statystyka straceń wykazuje, że w okresie tych 9 miesięcy (do chwili zniesienia stanu wojennego) trzecia część wszystkich straceń przypada na Królestwo Polskie, to znaczy, mówiąc ściślej, co trzeci stryk w państwie przypada na Warszawę i Łódź, na szyję polskiego robotnika!

Czy i teraz jeszcze kwestja zniesienia kary śmierci pozostaje dla Koła polskiego nie dość jasną i wymagającą wyjaśnienia w komisji?!



Duma o związkach zawodowych.

Rok cały przeleżała interpelacja frakcji socjalno-demokratycznej w sprawie nadużyć władz w stosunku do związków zawodowych w Dumskiej komisji do interpelacji. Cały rok mógł się bez żadnych przeszkód dokonywać dalszy rozgrom organizacji robotniczych, ale interpelacja może czekać! O to przecież tylko chodzi dzisiaj wielkiemu kapitałowi i jego reprezentantom! Wie on dobrze, że prędzej czy później będzie się musiał pogodzić z koniecznością istnienia i rozwoju związków. Ale co innego później, co innego dzisiaj: w ciągu lat ostatnich i jeszcze przez czas pewien kapitał miał i mieć będzie interes w gromieniu związków przez represje.

W ciągu tego czasu trzeba bez przeszkód w sposób pośpieszny, „rewolucyjny“, odbierać klasie robotniczej te ustępstwa i korzyści, jakie zdołała sobie wywalczyć potężnym atakiem lat poprzednich.

Trzeba było gromić związki tymbardziej, że wobec rozbicia w tym okresie politycznych organizacji robotniczych, wszelkie inne skupienia robotnicze, a więc i związki, stawały się siłą rzeczy tym ogniskiem, w którym szukała oparcia całość świadomości klasowej, w którym przechowywać się musiało przytłumione zarzewie rewolucyjnej myśli politycznej.

Dzisiaj, gdy represje zrobiły swoje, gdy dawne, potężne ilości i zapale członków związku skurczyły się, lub, pozbawione legalnego żywota, węgietują w postaci konspiracyjnych grup, gdy, wzmocniony „współdziałaniem“ rządu, kapitał wyrwał klasie robotniczej wszystkie niemal jej zdobycze, zdusił ją i obezwładnił — przedstawiciele jego sądzą, że być może możnaby rozluźnić nieco obręcz ucisku, skierowanego specjalnie przeciw związkom. Przeciagające się przesilenie, brak pracy, nadmiar rąk roboczych czynią w ich oczach mało prawdopodobnym szeroki rozwój życia i działalności związków... Temi względami w pierwszym rzędzie tłumaczą się wahania paździenikowców — politycznych reprezentantów kapitału — w stosunku do tej sprawy. Do niedawna było niemal pewnym, że do interpelacji wcale nie dojdzie. W komisji większość była za jej odrzuceniem. W ostatniej jednak chwili paździenikowcy zmienili front. Być może, iż obok pomienionego względu, odgrywała tu pewną rolę podkreślona przez nich dbałość o zachowanie pozorów niby — konstytucjonalizmu — przy szczególnej jaskrawości nadużyć władz w tej dziedzinie — która też kazała im tego samego niemal dnia przy rozprawach nad budżetem ministerjum spraw wewnętrznych domagać się stopniowego znoszenia stanów wyjątkowych. Toteż chociaż wniosek komisji, odrzucający interpelację, referował i popierał w Dumie paździenikowiec Gołobow, stronnictwo jego, a wraz z nim większość Dumy wypowiedziała się za przyjęciem interpelacji.

Przebieg dyskusji, jaka się przy tym rozwinęła w Dumie, ujawnił znakomicie fizjognomię Dumy i jej stronnictw. Oświadczwszy się za przyjęciem interpelacji w tym przeświadczeniu, iż „wytworzyć trzeba warunki, sprzyjające rozwojowi związków, naturalnie tylko w tym celu, aby te walczyć mogły o żądania kulturalne i poprawę materialnego dobrobytu“ (ale broń Boże, nie mieszać się do polityki!), przedstawiciel frakcji paździenikowców w typowym, brutalnym giestem gospodarza Dumy oświadczył, iż wobec stanowiska, zajętego przez paździenikowców, przyjęcie interpelacji jest zapewnione. Trzeba tedy czekać, aż w ustanowionym czasie odpowie na nią rząd, a w dzisiejszej chwili pozostali mówcy powinni się właściwie zrzec głosu!... Mówcy socjalistycznemu dano zaledwie możność uzasadnienia interpelacji, której losy do ostatniej chwili tak były niepewne! Aż nadto spokojną mowę przerywał mu nieustannie przewodniczący, w końcu ciągłemi okrzykami spędzono go prosto z trybuny. Zaproponowano zaraz przerwanie obrad, za czym się skwapliwie opowiedzieli paździenikowcy, przeciwko czemu zaledwie podnieśli głos kadeci, uważając za potrzebne dodać, że zresztą sami głosu nie zabiorą. W rezultacie uchwalono niezupełne tylko przerwanie obrad i udzielenie głosu sześciu mówcom z wyboru poszczególnych frakcji.

Przedstawiciele frakcji socjalno-demokratycznej tow. Zacharow i Pokrowski w przemówieniach swoich zobrazowali w jaskrawych wyrazach ciężkie położenie, w jakim się znajdowały związki zawodowe w przeciągu lat ostatnich od chwili wydania pamiętnych „tymczasowych“ przepisów o związkach z dnia 4 marca 1906 roku. Już przeznaczeniem istotnym tych przepisów było nie co innego, jak spętanie i całkowite uzależnienie od widzimisię administracji działalności związków, jakie powołał do życia zwycięski ruch rewolucyjny w roku 1905 i pierwszych miesiącach 1906-go. Ale i litera tych przepisów stała się niedościgłym marzeniem w porównaniu z tym, co się w istocie dzieje, z tym, jak stosują przepisy te wojenni generał-gubernatorowie i ich podwładni.

Dotykając tych spraw, mówcy socjalno-demokratyczni zużytkowali obszernie na trybunie Dumy materiały, zebrany w swoim czasie i nadesłany im przez naszą partję. Niemal połowa faktycznego materiału, poruszonego przez tow. Zacharowa i Pokrowskiego dotyczyła naszego kraju. Tym sposobem nabrały szczególnego uwypuklenia w Dumie nadużycia władz, dokonane w stosunku do organizacji robotniczych u nas, w Polsce, — w Warszawie i Łodzi. I, rzecz charakterystyczna, wtedy właśnie, gdy posłowie socjalno-

demokratyczni w przemówieniach swoich rzucali jaskrawe światło na nasze stosunki robotnicze, gdy wymownemi słowy podnosili krzywdę naszego robotnika, gdy oskarżali z trybuny Dumy kacyków, operujących w Polsce — Koło polskie milczało! Dzienniki burżuazyjne obwieściły uroczyste, że do zabrania głosu wyznaczony został poseł Łódzki p. Rząd.

Organ narodowo-demokratycznego związku zawodowego „Jedność“ w numerze 11 pośpieszył nawet donieść wielkimi zgłoskami, że „w sprawie przesładowania związków zawodowych we śróde wieczorem na zebraniu Dumy przemawiał poseł Dr. Antoni Rząd.“ Ale właśnie, że się nieco — pośpieszył! Albowiem p. Rząd głosu się zrzekł i z nadarzającej się sposobności dotknięcia tak żywotnej dla klasy robotniczej sprawy nie skorzystał, o szczególnym w tej dziedzinie rozpasaniu władz w naszym kraju, — w mieście, które wybrało p. Rząd — przemilczał. Co wszystko nie przeszkodziło po paru tygodniach nałogowym oszustom z „Głosu Warszawskiego“ piętnować rosyjskich socjalnych demokratów w Dumie, jako „nieproszonych opiekunów“ proletariatu polskiego i zapewniać, że oni, panowie z Koła polskiego, bronią interesów „wszystkich warstw“ narodu polskiego...

Głosami 144-ema przeciwko 92-m wniosek komisji został odrzucony, interpelacja przyjęta. Teraz znów Duma cierpliwie czekać będzie odpowiedzi rządowej.

Wszakże zanim oficjalnie zdecyduje się ją dać rząd, przedsmak jej dał już w programowym przemówieniu swoim, wypowiedzianym przy sposobności rozpraw nad budżetem — niedawno mianowany minister handlu i przemysłu Timirazjew, były prezes zjazdu przemysłowców rosyjskich, trafnie w związku z tym nazwany z trybuny Dumskiej przez Gegeczkoriego — „ministrem skoalizowanego kapitału.“ Dotknąwszy w mglistych ogólnikach „kwestji socjalnej“ i podniósłszy potrzebę „reform robotniczych“, p. minister z kolei wyraził życzenie żywszego przebudzenia się wśród klasy robotniczej ruchu korporacyjnego (?) pod warunkiem naturalnie, ażeby powstające związki zawodowe nie były obrócone w narzędzie walki politycznej, a potrafiły skoncentrować swoje siły na realnych zadaniach w zakresie poprawy materialnego i ogólnego dobrobytu swoich członków...

Słowem p. ministrowi wydaje się „naturalnym“ dosłownie to samo, co i rządzącemu stronnictwu paździenikowców. W odpowiedzi na to nawet posłowi kadeckiemu Szingarewowi łatwo było podnieść, jak dalece to, co tym panom wydaje się „naturalnym“ jest nienaturalnym, jest niemożliwym, „w korzeniu fałszywym“: „nie podobna wymagać (mówił poseł Szingarew) od żadnej organizacji, aby nie miała styczności z życiem politycznym kraju, zwłaszcza w kraju, który dopiero co obudził się do życia politycznego. W takim kraju organizacje zawodowe z konieczności mają w sobie pierwiastek organizacji politycznych i jeżeli wykreśla się możliwość myśli politycznej, to tym samym zabija się zawodowe organizacje“.

Mówcy socjalistyczni już przedtym we wniesionej interpelacji wskazali na to, że to doszukiwanie się styczności z polityką jest właśnie tą maczugą, jaką rozbija rząd związki zawodowe.

Taką maczugą w rękach policji stał się tajny cyrkularz ministerjalny, w którym poleca się miejscowym władzom „zwrócić najbardziej baczną i poważną uwagę na skład i działalność związków zawodowych, dopuszczając ich legalizację w porządku przepisów z dnia 4 marca tylko przy posiadaniu niewątpliwej pewności co do braku jakiegokolwiek styczności tych związków z socjalistycznymi grupami.“

I tylko jeden p. Żukowski (pomijając jawnie reakcyjne żywioły), który też się ma, jak niedawno oświadczył, za „wybranego robotniczymi głosami“ (trzeba-ż beczelności!) — zadeklarował, iż w zasadzie gotów by się zgodzić na stanowisko ministra w sprawie związków zawodowych i że byłoby jeszcze pół-biedy, gdyby kontrola ta (nad prawomyslnością związków!) należała istotnie do ministerjum handlu, a nie, jak dzisiaj, do departamentu policji... Tak ostrożnie sformułowany pogląd p. posła „ziemi“ piotrkowskiej jest jednak jasny: w zasadzie trzeba trzymać związki zdala od polityki, starczy nawet ministerjum handlu i przemysłu dla upatrzenia polityki w socjalistycznych związkach, ale trzeba odjąć kontrolę policji, bo ta w bezmyślnym rozpędzie

swoim zabiera się nawet do związków chrześcijańskich i narodowej demokracji. ...

W końcowym przemówieniu tow. Pokrowski napiętnował obłudę stronnictw reakcji, broniących niby związków, a przetrzymujących rok cały interpelację w komisji, oraz obłudę ministra, którego mianowanie nie zmieniło ani na jotę polityki najbezwzględniejszego tępienia związków, praktykowanej przez rząd i jego organy. Albowiem każda zmiana w tym kierunku wymagałaby uprzedniego złamania wszechmocy policji, czyli nadwężenia całego obecnego systemu rządów.

Klasa robotnicza nie może się oczywiście spodziewać żadnych bezpośrednich korzyści z dyskusji nad samą interpelacją; rząd z najbardziej jaskrawych i najmocniej ugruntowanych oskarżeń, wytoczonych przez posłów robotniczych, wykreśli się sianem frazesów, przetykanym kłamstwami, a pokorna większość dumską pokryje go jeszcze jednym wotum zaufania. Ale niechaj krzyk posłów, broniących interesów proletariatu, wołających o jego prawa i głoszących jego krzywdy, odbije się szerokim echem w najbardziej nawet przybitych kołach robotniczych, niechaj widok odartych z maski fałszywych jego przyjaciół obudzi w nim tym żywszą chęć przeciwstawienia zrzeszonemu, opartemu na rządzie kapitałowi — zwartych szeregów organizacji proletariackich.



Kronika.

Nauki Azefiady. W oczach szerokiej opinii publicznej, w oczach zwłaszcza liberalów, zdemaskowanie prowokacji Azefa, — udziału departamentu policji w organizowaniu wielkich zamachów terrorystycznych — zdawało się zrazu jak gdyby punktem wyjścia poważnych i groźnych dla obecnego rządu wypadków. Zaprzeczenie rządowego „Biura informacyjnego“, — w kilka dni po nim aresztowanie b. dyrektora departamentu policji, — komunikat rządowy, potwierdzający to, czemu zaprzeczało pierwsze zaprzeczenie, — panika w obozie pałdźnikowców, — wreszcie z zapartym tehem oczekiwane rozprawy w Dumie nad interpelacją, — wszystko to przedstawiało się w wyobraźni czytelników gazet, jak pierwsze ogniwo jakiegoś potwornego łańcucha, zdolnego spętać i powalić rząd. Po takiej kompromitacji, po takim obnażeniu zgnilizny, po ujawnieniu najczerniejszej prowokacji, jako głównej podstawy obecnego systemu rządów, cały ten system będzie musiał runąć. Czego nie zrobił Azef-terorysta, tego się spodziewano po Azefie-prowokatorze; zdemaskowanie Azefa miało być tą potężną bombą, która jednym wybuchem zdruzgotuje naczynie niewoli, oczyści drogę pod swobodny rozwój społecznych energii...

Nadzieje te zawiodły. „Kompromitacja“ okazała się bezsilną. Bo i jakże mogłoby być inaczej? Pod względem moralnym rząd Stoliypina nie ma nic do stracenia. Żywiłoby, na których się opiera, ani dbają o czystość środków, jakimi operuje. Wiedzą dobrze, że kto chce celu, ten chce środków. To też kiedy Stoliypin „objasniał“ w Dumie i „tłumaczył“ sprawę Azefa, większość wisiła u jego warg i zagłuszyła echo jego mowy burzą oklasków. Wszystko jest proste, jest w porządku, jest jak musi być. Azef był takim „współpracownikiem“, jak każdy inny. Wewnętrzny współpracownikiem. Bez wewnętrznych współpracowników nie można. Nie był prowokatorem. Broń Boże. Stoliypin nie chce prowokacji. Stoliypin dał ścisłą naukową definicję prowokatora. Na podstawie dokumentów departamentu policji może powiedzieć, że Azef tej definicji nie odpowiada. Jego własne raporty tego dowodzą. Robił tylko tyle, ile było ściśle potrzeba dla pozyskania zaufania rewolucjonistów. On, Stoliypin, chce prawdy, całej prawdy, chce światła, pełnego światła. I dlatego wpakował do Krestów Łopuchina. I nie chce, żeby się Rosja różowała różem różnych swobód, ale żeby była zdrowa, a dopóki jest słaba, musi być otoczona rusztowaniem, a Azef jest tylko jednym drakiem w tym rusztowaniu. — Sukces tej mowy był zupełny. Nawet Rodiczew musiał oddać hołd szczerości, jak się wyraził, prezesa ministrów, żałował tylko, że Stoliypin nie chce zrozumieć itd. Większość Dumy święciła wielki tryumf. Opozycja liberalna była przygnębiona. Rząd okazał się wyższym ponad wszelkie kompromitacje.

Za parę tygodni rozegra się ostatni akt Azefiady w postaci procesu Łopuchina. Niema racji się spodziewać, że da on politycznie więcej, niż debaty dumskie.

* * *

Dla nas, rewolucjonistów, zdemaskowanie Azefa posiada doniosłość szczególną, albowiem rzuca silne światło na względną wartość i sens polityczny rozmaitych metod walki. Zapewne, wypadki prowokacji muszą się zdarzać w każdej organizacji tajnej, nielegalnej, konspiracyjnej. Jestto nieuniknione zło. Ale jeśli na czele pewnego specjalnego oddziału armji rewolucyjnej w ciągu długich lat stał tajny agent wroga; jeśli on był inicjatorem, organizatorem i wykonawcą, najwybitniejszych akcji tego oddziału — a być nim nie mógł bez wiedzy tego wroga — tedy dla najbardziej nawet zaslepionych wielbicieli tych właśnie akcji, staje się jasnym, — że się mylić musieli.

Komu nie trafiły do przekonania argumenty teoretyczne i praktyczne przeciw systematycznemu terrorowi, jakie teoria i praktyka rewolucji na zachodzie i rewolucji w Rosji wysunęła i narzuciła, tym muszą zachwiać nauki, płynące ze sprawy Azefa.

Mówiąc krótko, każda robota organizacyjna składa się z dwu pierwiastków: z techniki i akcji ideowej. Im większy jest w danej robocie pierwiastek techniki, tym dostępnejszą jest ona dla prowokacji, tym łatwiej mogą się w niej wybić na stanowiska kierownicze wysłańcy wroga, tym większe jest niebezpieczeństwo, że stanie się ona narzędziem w jego ręku. Im mniej jest tej techniki, tym pewniejszemi, czystszyemi, — niezniszczalnymi są jej wyniki.

Otóż niema roboty bardziej opanowanej przez technikę, jak terrorystyczna.

Konspiracja i tajność są przekleństwem roboty ideowej; im prędzej się nasz posiew ideowy wyrwa z cieplarni podziemnych, im krótszą drogą dochodzi do mas szerokich i kiełkuje na otwartym powietrzu — tym pewniejsze i bujniejsze będzie żniwo.

Otóż niema roboty bardziej poddanej zasadzie konspiracji, tajności sprzysiężenia, spisku, jak robota terrorystyczna. Cała jest spiskiem.

Teror jest zazdrosny: jak kłóś głośzy wszelką inną formę walki, któraby na gruncie przezeń zachwaszczonym chciała rosnąć; ideologia teroru tłumi, paraliżuje, zabija wszelką szerszą myśl. Dowodzi tego sam obóz s.-r. Już przed sprawą Azefa, ktokolwiek śledził ten obóz nie mógł nie dostrzec w nim zupełnego upadku myśli społecznej i politycznej na rzecz halucynacji bojowo-terrorystycznych. Ironja historii chciała, że jedynym aktem udziału partji s.-r. w obecnym życiu politycznym Rosji było dostarczenie frakcji socjalno-demokratycznej w Dumie okazji do interpelowania rządu w sprawie Azefa-prowokatora, — w tej samej Dumie, której bojkot uchwałała w r. 1907-ym z tak oszalałającą jednomyślnością konferencja partji s.-r. z wybitnym udziałem Azefa-terorysty.

Sprawa Azefa przeorze głęboko umysły i dusze eserowców. Jedni z nich, pod działaniem górujących uczuć rozpacz i zemsty, rzucają się w wir najfantastyczniejszych pomysłów i czynów terrorystycznych. Z ich rąk padnie, być może, pewna ilość sług rządu. Sami oni spełnią ofiarę całopalenia. Inni, skoro zdobędą równowagę, nawrócą się na idee i metody walki, uświęcone doświadczeniem olbrzymiej większości socjalistycznego robotniczego obozu.

Sprawa zjednoczenia socjalistycznego w Polsce na konferencji S. D. P. Rob. Rosji. Na konferencji ogólnopartyjnej S. D. P. R. R., która odbyła się w styczniu r. b., delegaci Kaukazu towarzysze P. Akselrod, F. Dan i N. Siemienow postawili następujący wniosek:

„Opierając się na rezolucjach X. Zjazdu lewicy P. P. S. i na charakterze jej obecnej działalności, konferencja poleca Centralnemu Komitetowi współdziałać wszelkimi siłami zjednoczeniu lewicy P. P. S. z S. D. P. R. Rosji“.

Już podczas sprawozdań delegatów przedstawiciele S. D. K. P. i L. poruszyli byli tę sprawę, aby z całą stanowczością wypowiedzieć się przeciw zjednoczeniu. Zdaniem ich — jak podaje sprawozdanie z konferencji, wydane przez delegację kaukaską, należąca do odłamu mieniszewickiego partji — o P. P. S. należy sądzić nie z jej programu i uchwał jej zjazdów ale z artykułów jej teoretyków, wśród których panuje wielka rozbieżność poglądów na najważniejsze kwestje; następnie, świadczyli

delegaci Zarządu Głównego S. D. K. P. i L., P. P. S. jest zupełnie słaba i pozbawiona wśród proletariatu wszelkiego wpływu.

„Nam, piszą autorzy wspomnianego sprawozdania, argumenty te i wyprowadzone z nich wnioski nie wydały się wcale przekonywającymi, lecz podyktowanymi głównie przez tradycje starej, przeżytej już, walki kółkowej. Zdaniem naszym o organizacji sądzić należy właśnie według jej programu i taktyki, nie zaś według artykułów poszczególnych literatów. Wiadomo, że pod tym względem i nasza partja nie może pochwalić się szczególną jednością poglądów jej teoretyków na najbardziej podstawowe zagadnienia rosyjskiej rewolucji, rosyjskiego ruchu robotniczego i rosyjskiej partji socjalno-demokratycznej. Co zaś dotyczy słabości P. P. S., to niewątpliwie partyjna jej organizacja poważnie ucierpiała. Ale pod tym względem nie stanowi ona wyjątku, lecz, przeciwnie, dzieli los wszystkich organizacji socjalno-demokratycznych, między innymi i S. D. K. P. i L. Ale ideowy jej wpływ na proletariąt polski dosyć jeszcze jest silny, zwłaszcza na tę jego część, która dąży do organizowania się na gruncie legalnym i napółlegalnym w związki zawodowe, kooperatywy i stowarzyszenia oświatowe. Wobec tego wszystkiego chęć prowadzenia zamiast polityki porozumienia, zjednoczenia, w dalszym ciągu polityki wojny międzypartyjnej, nie ma w naszych oczach żadnego usprawiedliwienia.“

Wnioskowi delegacji kaukaskiej sprzeciwiła się większość konferencji i przyjęła następującą rezolucję:

„Konferencja, po wysłuchaniu wniosku tow. mieniszewików o zjednoczeniu z lewicą P. P. S., przechodzi bez dyskusji do porządku dziennego.“

Większość konferencji chciała zapewne przez to nieumotywowane przejście bez dyskusji do porządku dziennego dać tym mocniejszy wyraz swemu bezwzględному potępieniu treści wniosku; nie zauważyła przecież, że kiedy idzie o kwestję takiej donosłości, jak zjednoczenie socjalistyczne w pewnym kraju, kiedy sprawę tę podnoszą na konferencji przedstawiciele poważnego odłamu socjalnej demokracji rosyjskiej — uchylenie się od dyskusji, brak argumentów w rezolucji, pewna nawet nerwowość w jej sformułowaniu muszą nasunąć nieuprzedzonemu czytelnikowi poważne wątpliwości co do stanowiska autorów i zwolenników samej rezolucji.

Za przejściem do porządku dziennego bez dyskusji głosowali delegaci S. D. K. P. i L. oraz delegaci, zaliczający się do kierunku bolszewickiego, przeciw — delegaci kierunku mieniszewickiego; delegaci Bundu powstrzymali się od głosu.

Być może byłoby wskazaniem, aby organy Bundu wytłumaczyły sens takiego głosowania jego delegatów; byłoby pożądanym wiedzieć, czy takie stanowisko delegacji Bundu, sprzeczne z opinią, wyrażaną w prasie tej organizacji, było wynikiem określonej dyrektywy, danej delegatom przez C. K. tej partji, czy też zależało od przypadkowego składu samej delegacji.

Gubernja Chełmska a dyplomatyczna Cuszima. Na początku kwietnia r. b. petersburska agencja telegraficzna doniosła, że nastąpiło już „Najwyższe zatwierdzenie uchwały Rady ministrów, upoważniające ministra spraw wewnętrznych do przedstawienia ciałom ustawodawczym poprawionego w myśl wskazówek Rady ministrów wniosku w sprawie utworzenia z wschodnich powiatów gubernji siedleckiej i lubelskiej oddzielnej gubernji chełmskiej.“ Prawdopodobnie więc odnosny projekt prawa zostanie wniesiony przez rząd do Dumy jeszcze przed jej ferjami letnimi.

Dla nas, socjalistów, granice Królestwa Polskiego, ustanowione na kongresie wiedeńskim r. 1815-go, nie są bynajmniej świętością, i przy demokratycznej przebudowie państwa, przy wyznaczeniu granic autonomicznego terytorjum polskiego, musiałyby zapewne odejść do Litwy część gubernji suwalskiej, do Rusi część powiatów południowych, podobnie jak zaludniona głównie przez polaków część gubernji grodzieńskiej powinna być przyłączona do obszaru polskiego. Ale o tym musiałyby zdecydować w wolnym powszechnym głosowaniu sama ludność miejscowa, tego bronilibyśmy jedynie na gruncie istotnie demokratycznej, w duchu ludowładztwa poczętej przebudowy gmachu prawodawczego i administracyjnego.

Obecny projekt rządowy nie ma oczywiście z takim postawieniem kwestji nic wspólnego, jest nowym aktem gwałtu i przemocy. Pod gładką kłamiwą maską obrońcy ludności miejscowej przed zakasami

„polonizacji“ i „ucisku prawosławia przez katolicyzm“, rząd kuje nowe narzędzie polityki rusyfikacyjnej, nowe kajdany na sumienia, na swobodę uczuć religijnych ludności. Zastraszony skutkami „ukazu tolerancyjnego“, powrotem — po 30 latach niesłychanego ucisku i prześladowań — 200.000 b. unitów na dawną wiarę, pod presją współrządzających obecnie Rosją popów, rząd postanowił chwycić się nowego, chirurgicznego środka.

Projekt nowej gubernji wiąże się również bezpośrednio z polityką szaleńczego nacjonalistycznego, jedną ze stałych podpór obecnego rządu. Po porażce japońskiej, pozbawiony floty, z rozbitą armją, z intendenturą w rękach złodziei, obciążony olbrzymimi lichwiarskimi długami, rząd kontrrewolucyjny nie może wzmocnić swego kredytu moralnego, poczucia rosyjskiej państwowej „godności narodowej“ żadnym powodzeniem w polityce zewnętrznej. Toż świeżo okazało się, że carski minister spraw zagranicznych nie jest niczym innym, jak wykonawcą „przyjacielskich rad“ ambasadora niemieckiego; że hr. Pourtales, przedstawiciel wrogiego Rosji trójprzymierza, więcej ma w Petersburgu do powiedzenia, niż rządy objętych „trójporozumieniem“ Anglii i Francji, których nawet nie zdążono zawiadomić o pospiesznym cofnięciu wszystkich żądań Rosji w sprawie aneksji.

Ta „dyplomatyczna Cuszima“, ta bezsilność Rosji na zewnątrz, wymaga, aby rosyjskiemu nacjonalizmowi dana była pewna kompensata, pewne odszkodowanie — na wewnątrz. Za Bośnię i Hercegowinę — bodaj „Gubernja Chełmska“...

»Powstanie« na użytek reporterki przedwojennej. W końcu marca, kiedy wojna zdawała się nieuniknioną, a wybuchu jej spodziewano się niemal z dnia na dzień wśród licznych pogłosek i plotek, puszcanych w obieg przez burżuazyjną prasę europejską, zjawiała się wiadomość, wiązana uporczywie z jakimś „jaknajbardziej autoryzowanymi“ źródłami wiedeńskimi, że „w Polsce rosyjskiej zorganizowano czynną propagandę powstańczą“ i że „polska partja socjalistyczna podniesie się przeciwko Rosji na wypadek wojny“. „Wiadomość“ ta zawędrowała oczywiście do prasy warszawskiej.

Dla każdego choć nieco orjentującego się w stosunkach jasne było odrazu, że plotka powyższa nie miała i nie mogła mieć nic wspólnego ani z działalnością naszej partji, ani wogóle jakiegokolwiek robotniczej socjalistycznej organizacji w Królestwie.

Natomiast oczywisty jest związek owych pogłosek z niepoczytalną „odezwą“, pełną domyslników i niedomówień, usilnie kolportowaną po przedpokojach europejskich ambasad i redakcji, a noszącą podpis „frakcji rewolucyjnej polskiej partji socjalistycznej“.



Korespondencje.

Warszawa. Przeżywamy obecnie chwilę pozornego zacisza w dziejach nieustającej walki między pracą a kapitałem. Fala silnych ataków fabrykantów na robotników opadła; nie słyhać narazie o obrywaniach cen, obejmujących całe większe fabryki. Nie znaczy to jednak bynajmniej, by kapitał nasycił się zdobyczami czasów ostatnich i zamierzał pozostawić robotników w spokoju. Przeciwnie: systematycznie i nieprzerwanie, choć pocichu i podstępnie, postępuje wciąż naprzód dzieło ograbiania robotników ze zdobyczy rewolucyjnych. Obniżanie cen praktykowane jest w dalszym ciągu, ale robi się to obecnie bez hałasu, przeważnie w mniejszych fabrykach, albo w większych „warsztatach“. Z szczególną zacięłością usiłują też fabrykanci wydrzeć robotnikom resztki tych swobód wewnątrz-fabrycznych, jakie zostały dotąd w spuściznie po latach rewolucyjnych. Coraz częstsze są rewizje i kary, coraz surowszą staje się kontrola nad robotnikami; nie wolno przechodzić z jednego oddziału do drugiego, nie wolno nawet rozmawiać. Fabrykanci rozumieją doskonale, że obezwładniwszy w ten sposób robotników, odjąwszy im możność porozumiewania się, organizowania i solidarnego działania, będą mogli bezkarnie drzeć ich ze skóry bez obawy spotkania się z protestem. Dlatego to zniweczenie swobód w fabryce uważają nieraz za rzecz pilniejszą i waż-

niejszą dla siebie, aniżeli próbę zmniejszania płac. — Naodwrot mało uświadomieni robotnicy nie zdają sobie sprawy ze znaczenia tych zmian i częstokroć pozwalają je wprowadzać bez oporu, nawet bez oznak niezadowolnienia.

Systematycznie dążą też kapitaliści do pozbycia się z fabryk wszystkich żywiołów uświadomionych; nie łatwiejszego jak znaleźć się poza bramą fabryczną ludziom z przeszłością rewolucyjną, byłym delegatom, działaczom partyjnym lub związkowym; nie trudniejszego jak znaleźć zarobek powracającym z więzień i zesłań. Represje policyjne w czasach ostatnich mniej dają się we znaki. Areszty są to albo zwykłe przedmajowe „porządki“, albo też na oślep robione przez policję próby. Jednocześnie w masie odczuwać się daje żywa potrzeba organizowania się. Zdawałoby się więc, że jest to chwila odpowiednia do odbudowania pocichu a systematycznie kadrów naszej organizacji. I istotnie podejmują się pewne usiłowania w tym kierunku nie na taką jednak skalę i nie w takim zakresie, jakby to pozornie wydawało się możliwym — przeszkodą jest przede wszystkim brak ludzi wyrobionych i energicznych, mogących prowadzić robotę partyjną. Większość takich jednostek przemocą wyrwana z szeregów proletariatu zapelnia dziś więzienia i katorgi, pozostali pod wpływem zmęczenia lub też w poczuciu grożącego im wciąż niebezpieczeństwa odsunęli się od partii. Masa zaś pragnąca otrząsnąć się z apatii, oczekuje wciąż przyjscia kogoś, kto ją zorganizuje i poprowadzi. Ta tęsknota za organizacją jest pierwszym krokiem naprzód, ale drugim musi być zrozumienie, że czekać nie można na jakąś pomoc zzewnątrz, że wyzwolenie robotników od nich samych zależy, że siły organizatorskie muszą wyłaniać się z tej samej masy, która potrzebę organizacji odczuwać poczyna.

Odbudowywując organizację naszą, staramy się przystosować ją do nowych, zmienionych warunków i potrzeb chwili. Na zebraniach poruszamy, jak zwykle — sprawy organizacyjne, agitacyjne, kwestje kasowe, kolportażu i t. d. W czasach ostatnich omawialiśmy uchwały ogólnopartyjnej konferencji — uchwały te przyjęte były z zadowoleniem.

Okręg Podmiejski. W okręgu naszym zwiększają się coraz bardziej wpływy kleru, oraz siły zakładanych przezeń organizacji. Zwłaszcza w fabrykach tkackich, gdzie żywioł robotniczy jest mniej uświadomiony i rekrutuje się w znacznej części z chłopów okolicznych, ciemne masy, przerażone klęskami rewolucji garną się pod skrzydła kościoła, oczekując od niego pomocy. W Markach zjawienie się księży Redemptorystów zburiło całkowicie organizację socjalistyczną, w Grodzisku wpływy chrześcijańskiej demokracji wciąż rosną, z szczególnym jednak zuchwalstwem panoszą się i gospodarują ci nieproszeni opiekunowie robotników w Żyrardowie.

Księża otaczają się tam gromadą denuncjantów, którzy donoszą im o każdym kroku „niereligijnych socjalistów“. Rozgrzeszeni przez swoich duszpasterzy ci służalcy kleru są zarazem służalcami i zausznikami administracji fabrycznej i gotowi są na każde skinienie pana dyrektora sprzedawać i zdradzać swoich współtowarzyszy pracy.

Z powodu pięćdziesięciolecia istnienia firmy Hiellego i Dittricha księża zorganizowali z pośród członków związku chrześcijańskiego delegację do Dittricha z adresem, w którym wyrażono wdzięczność za doznane dobrodziejstwa, dzień jubileuszu nazwano „uroczystością rodzinną“ przypominającą robotnikom rodziców, którzy pracowali pod zarządem s. p. ojca Dittricha. Lata spędzone w fabryce to dla robotników „czasy najmiłszych wspomnień“ które „w obecnym okresie zamętu przynoszą ukojenie skołatanemu duchowi naszemu“. Toteż pamięć o Dittrichu jako opiekunie robotników nie zaginie — głosi ten adres. Ale oto gdy wysłańcy kleru głoszą święto miłości i pokoju z fabrykantem, ten niezapomniany opiekun

z powodu zamachu na jednego z robotników, posądzonego o denuncjatorstwo — wzywa wojsko i żandarmów, każe otoczyć fabrykę i oddaje w ręce władz cały oddział, liczący 70 ludzi. Oto jak wygląda zgodna opieka księży i fabrykantów nad robotnikami! Opieka ta wyraża się też między innymi w niestającym obrywaniu zarobków: w Grodzisku w fabryce tasemek obniżono płace o 15 proc. W fabryce tektury praca trwa dzień i noc przy jednakowym wynagrodzeniu — 30 kop. W Jeziornie administracja opowiada robotnikom o 100-tysięcznym deficycie i przy tej okazji wprowadza w niektórych oddziałach zamiast 8-o godzinnego, 12-o godz. dzień roboczy. Kary pieniężne sypią się bez miary. W sposobie traktowania robotników widzimy też powrót do przedrewolucyjnych zwyczajów. Skargi na wydalenie za łada błahostkę, na złe obejście zwłaszcza ze strony dyrektora i wicedyrektora dochodzą też z cukrowni Józefów. Usposobienie mas charakteryzuje wciąż jeszcze apatia, niezdolność do czynu, ale coraz żywszym staje się pragnienie zmiany, tęsknota za zjawieniem się jakiejś siły, która by pomogła robotnikom wydzwignąć się z niedoli. — Siła ta drzemie w nas samych.



Z partji.

Konferencja dzielnicowa praska. Dnia 7 lutego odbyła się praska konferencja dzielnicowa przy udziale przedstawicieli następujących fabryk: Labor, Wulkan nowy, Wulkan stary, kolej tereaspolska, fabryka gumowa, giętych mebli, Ditmar, Anczewski. Nadto obecnym był przedstawiciel roboty żydowskiej i czterech gości. Na konferencję nie przybyli przedstawiciele z Monopoli, Ramowej i z kolei Nadwiślańskiej. Obradowano nad punktami następującego porządku dziennego: 1. sprawozdanie z fabryk, 2. podatek partyjny, 3. wybór komitetu dzielnicowego, 4. wolne wnioski. Dając sprawozdanie z fabryk, towarzysze zaznaczali, że wszędzie odczuwać się daje w sposób dotkliwy chciwość i bezwzględność tryumfującego kapitału: fabrykanci już to obniżają zarobki, już też usuwają z fabryk robotników socjalistów a przyjmują na ich miejsce członków narodowych i chrześcijańskich związków. Wśród robotników natomiast, po długo panującej apatii i zniechęceniu, daje się zauważyć pewne otręźwienie — świeży jak gdyby dopływ energii. Instynkt klasowy, wychowany w masie robotniczej, zwłaszcza w toku obecnej rewolucji, budzi tę masę, mimo wszystko do życia, przypomina, że stan obecny jej odrętwienia i cementarnego pokoju przedłuża trwanie dzisiejszych zbrodniczych porządków, zaostrza apetyty rozłakomionej burżuazji, rozzuchwala rząd stryczka i kuli.

Toteż wciąż mówi się wśród robotników o potrzebie odtworzenia silnej organizacji, wielkim też jest głód bibuły socjalistycznej, wydawnictwa partyjne są zawsze oczekiwane z upragnieniem i witane z niezmierną radością. Po wyczerpaniu sprawozdań przyjęto następującą uchwałę: „Konferencja domaga się, by C. K. R. wydał odezwę, wyjaśniającą obecną sytuację i postarał się wydawać częściej „Robotnika“, co przyczyniłoby się do rozszerzenia naszych wpływów.“

Po wyczerpującej dyskusji w sprawie podatku partyjnego przyjęto wniosek następujący: „Konferencja uchwała, że każdy członek, należący do naszej organizacji, obowiązany jest płacić podatek partyjny w ilości przynajmniej 20 kop. miesięcznie.“

Po dokonaniu wyborów komitetu dzielnicowego obrady konferencji zakończono.

Warszawa podmiejska. Zebranie O. K. R. Dnia 7 marca odbyło się zebranie O. K. R. podmiejskiego przy udziale dziewięciu osób.

Porządek dzienny obejmował następujące punkty: 1. sprawozdanie dzielnicowe, 2. sprawozdanie z konferencji partyjnej, 3. sytuacja polityczna i zadanie partii, 4. sprawy organizacyjne, 5. korespondencje, 6. prasa, 7. finanse, 8. pomoc więźniom, 9. wolne wnioski.

Okręg podmiejski podzielony jest na 7 dzielnic. Przedstawiciele Włoch, Pruszkowa, Grodziska i Józefowa (przedstaw. Jeziorny i Nowo Mińska nie przybyli), podnosili jednogłośnie, że partja nasza pomimo osłabienia przez areszty i represje, posiada w tych dzielnicach wpływ znacznie większy niż inne organizacje. Niesprawność w funkcjonowaniu naszej organizacji jest w znacznej części wynikiem rzadkiego ukazywania się bibuły partyjnej. Uskarżano się też na brak łączności i kontaktu między poszczególnymi dzielnicami okręgu i zaznaczono, że dla utrzymania tej łączności potrzebnym byłby specjalny funkcjonariusz, stale objeżdżający dzielnice. Punkt 2-gi zdjęto z porządku dziennego, jeden z towarzyszy zakomunikował tylko o odbyciu się konferencji partyjnej, — dyskusję nad jej uchwałami odłożono do chwili ukazania się sprawozdań.

Omawiając punkt 3-ci i 4-ty uchwalono, by co dwa tygodnie odbywały się zebrania komitetów dzielnicowych, a co miesiąc zebranie O. K. R-u. Uchwalono też, aby ustalić łączność między dzielnicami i radzić sobie wspólnie w sprawach organizacyjnych, aby w każdej dzielnicy komitety lokalne zajęły się energicznie nawiązaniem stosunków po tych fabrykach i fachach, gdzie stosunki te bądź to utracono wskutek aresztów i represji, bądź też zaniedbano je dawniej. Z wszystkich fabryk i fachów należy zbierać skrupulatnie materiały i korespondencje do „Robotnika“. Jeżeli „Robotnik“ zacznie wychodzić częściej, jeżeli zawierać będzie obfite wiadomości z życia robotniczego, ożywi to organizację i podniesie w niej ducha — wpłynie również dodatnio na stan finansów. Finanse dzielnicy znajdują się obecnie w opłakanym stanie, po części z powodu braku pokwitowań, na które trzeba czekać całymi miesiącami, a po części dlatego, że dzielnica ma długi, które pokrywać musi z bieżącego podatku partyjnego. Na pomoc więzienną wydano listy i zebrano na nie pewną ilość pieniędzy — niedostateczną jednak dla zaspokojenia potrzeb wszystkich potrzebujących.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę świętowania 1-go Maja. Postanowiono omówić tę kwestję ostatecznie na najbliższej konferencji okręgowej.

Zebranie rozszerzonego O. K. R-u. 28-go marca odbyło się zebranie rozszerzonego O. K. R. z udziałem 10-ciu ludzi. Porządek dzienny obejmował: 1. sprawozdanie z dzielnic, 2. sprawozdanie z konferencji partyjnej, 3. sprawy organizacyjne. W sprawozdaniach swych przedstawiciele dzielnic zaznaczali, że pojawienie się ostatniego numeru „Robotnika“ bardzo dodatnio wpłynęło na zorganizowanych robotników, pobudziło ich zainteresowanie się sprawami partji, energję, i zachęciło do pracy. Domagano się blozków dla zbierania podatku partyjnego, których zapas wyczerpał się. Chęć zaś płacenia podatku wzrosła. Pozatym ujawniło się, że we wszystkich dzielnicach do stycznia koła systematycznie się zbierały, jak i komitety, w styczniu zaś i lutym zebrania prawie nie było, gdyż powszechnie czekano na przyjazd „funkcjonariusza“. Po bezowocnym oczekiwaniu komitet okręgowy z inicjatywy poszczególnych członków przystąpił do dalszego prowadzenia roboty. W ciągu paru miesięcy przerwy w robocie, organizacja poniosła znacznie większe straty w ludziach tylko wskutek aresztowań (Włochy i Żyrardów). Jednak wcale nie została rozbita, — wszędzie istnieją komitety dzielnicowe, które zbierają się systematycznie, „Robotnik“ rozszedł się wszędzie, podatek wszędzie wpływa.

Z innych organizacji ani socjalnych-demokratów, ani ich wydawnictw nie widać wcale nigdzie w okręgu, pracy są w Żyrardowie. W innych

miejsowościach jedyną partją, mającą większą ilość członków i prowadzącą robotę, jest nasza.

Wśród członków Ch-deckich i N-deckich organizacji panuje w ostatnich czasach niezadowolenie z działalności ich kierowników. Zaczynają coraz przychylniej wspominać „rządy socjalistów“ w fabrykach. Natomiast fabrykanci coraz przychylniejsi są dla N-deckich i Ch-deckich związków. Uważając ich za przysięgłych łamistrejków, łamistrejków z przekonania, starają się wprowadzić bardziej przekonanych N-deków lub Ch-deków tam, gdzie solidarność robotnicza jest jeszcze niezupełnie rozbita, bardziej zaś wybitnych i znanych działaczy związkowych czy partyjnych systematycznie usuwają.

Drugi punkt porządku dziennego nie został wyczerpany. Omówiono tylko uchwały konferencji, dotyczące sytuacji politycznej i stan partji w chwili obecnej. Prawie wszyscy obecni zabierali głos po parę razy i ujawniło się, że wszyscy zgadzają się tak z teorjami, jak i z praktycznymi wskazówkami. Szczególnie jednak zwrócono uwagę na punkty 5 i 6, dotyczące utrwalenia, rozszerzenia i wykształcenia nielegalnej organizacji. Skonstatowano, że istotnie dotąd lokalne organizacje niedostatecznie czuły się odpowiedzialnymi za „byt i działalność partji“, i postanowiono dbać na przyszłość o usunięcie tego zła.

Z powodu braku czasu dyskusję nad uchwałą w sprawie zjednoczenia jako wymagającą dłuższego zastanowienia, odłożono do następnego zebrania, natomiast załatwiono cały szereg różnych spraw organizacyjnych, z których ważniejszą był wybór egzekutywy i powierzenie jej gospodarki okręgowej.

Uchwalono, że komitet okręgowy winien się zbierać co miesiąc, lokalny zaś przynajmniej raz na dwa tygodnie (w miarę potrzeby częściej).



POKWITOWANIA.

C. K. R. kwituje: 1. z l. za XI i XII R. 20—; K. z J. R. 50—; przez S. w lutym R. 200—.

Na br. R. K 20—; T. K 20—; G. K 20—; W. K 28—; H. K 20—; D. K 40—; odezł w L. K 197—. Na f. z L. za paźdz. K 35—; za list. K 35—; za grudz. K 35—; za stycz. K 25—.

X. K 10—; za b. w L. K 150—; Paryż K 325—; z Bor. stycz. K 8—; luty K 10—; marzec K 15—; K. marzec K 34-72; P. luty i marzec K 6—; F. marzec i kwiec. K 6—; H. marzec K 5—; W. marzec K 5—; Tub. K 135-50.

Za 2 obrazy (z niedosłej loterii) K 167—.

W. K. R. kwituje: Praga: za M. R. 3-75; za Rob. R. 4-30; z blocz. N. 8 R. 0-60; N. 6 R. 1-90; N. 5 R. 1—; pod. za bl. z Laboru R. 4-35; za 216 Ditmar R. 0-90; Stary Wulkan R. 1—. Wola: za M. R. 1-50; za Rob. R. 4-80. Mokotów: za bib. R. 4-25. D. 64: za M. R. 0-50; za Rob. R. 3-20. Jerozolima: za Rob. R. 0-75; blocz. N. 80 ser. 5 R. 1-05.

Okr. podmiejski kwituje: Dziel. III Grodz. za I i II 1909 R. 2-55; Dziel. V za stycz. i luty R. 8-80; Dziel. I podatek 9/I R. 6-20; 24/I R. 2-80; 3/II R. 4—.

Pokwitowania z funduszu „Myśli Socj.“ odkładamy do następnego numeru.

